Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 20 WRZEŚNIA NUMER 32

REDAGUJE KOMITET

Nowe wyczyny naszych okupantów

W czerwcu i lipcu b. r. opinja publiczna w Polsce ze zgorszeniem poruszoną została wichrzycielską akcij- kleru katolickiego na Śląsku, gdzie to zamiast przyczyniania się do stopniowego ujednostajnienia norm prawąnych i przejawów życia tej dzielnicy z macierzą, nasduchowi okupanci inspirowali za pośrednictwem obałamucanych przez siebie prostaczków liczne wiece, na których demonstrancyjnie protestowano przeciwko ujednostajnieniu godzin nauczania religji, uzależnieniu zakładania organizacyj uczniowskich od decyzyj władz szkolnych, atakowano te władze, głównie kuratora okręgu dra T. Kupczyńskiego, szkalowano Związek Naucz. Polsk., jego przywódców, oraz obdzierano ze czci ob. Janinę Barycką za wydanie nadzwyczaj cennej książki, pełnej dokumentów, ilustrujących „zasługi obywatelskie, patrjotyczne i moralno wychowawcze" księży, a głównie grożono strajkiem dzieci szkolnych i bardziej mocnemi występami w przyszłości. Zdecydowana postawa władz administracyjnych na chwilę powstrzymała te „państwotwórcze" „na poszanowaniu danej od boga władzy" oparte wyczyny. Nie na długo! Oto prasa doniosła o nowym tumulcie, wyreżyserowanym przez ten sam okupacyjny, watykański garnizon, tym razem na Mazowszu nadnarwiańskiem. Miejsce tumultu świadczy

o doskonałem orjentowaniu się kleru w stosunkach Polski. Brutalne germanizowanie polaków przez Prusy, o czem pisano w W. P., przyczyniło się do opanowania zachodnich dzielnic kraju przez kler. Po Śląsku, Pomorzu i włościaństwie wielkopolskiem drugą bazą operacyjną wojującego kościoła i ściśle z nim działającej wszelkiej reakcji społeczno-politycznej i kulturalnej są wschodnie połacie Mazowsza.

Trochę historji. Wpływy kulturalne torowały sobie drogę do Polski przez Bramę Morawską, to też wcześniej nasyciła się niemi Małopolska, później Mazowsze. Tutaj walczono o ustrój rodowo-wiecowy i starą wiarę pod wodzą Masława. Książęta mazowieccy wydawali najbardziej surowe edykty w stosunku do wolności sumienia. Ciemna mazowiecka szlachta wczasie pierwszej elekcji budziła politowanie swem prostactwem ze strony wielmożów innych dzielnic, ale przeważyła swą liczbą szalę na stronę prymasa i późniejszej reakcji katolickiej [1]). Zamieszkały wśród puszcz lud kurpiowski dłużej zachował poglądy, które gdzieindziej należą już do przeszłości. Zachowała je głównie licznie osiadła w tych stronach zagonowa szlachta, zamiastka kasty tu i owdzie dotąd uważającej się za coś lepszego od chłopa i „łyka" miejskiego. Kurpie i szlachta zasilają sobą ludność nadnarwiańskich i nadbiebrzańskich miast. Ten teren wybrał kler do wszczęcia drugiej serji awantur, potrzebnych im do realizowania celów, sprzecznych z interesami państwa, oświaty i społeczeństwa.

Jako precedens posłużył fakt wspólnej nauki dzieci polskich i żydowskich oraz zatrudnienie w publicznych szkołach powszechnych nauczycieli żydów. Fakt nie nowy, który dotąd nikogo nie raził i nie wywoływał ze strony kleru sprzeciwów. Skoro jednak wysunięto tak błahy pozór, to widać, że albo endecja dobiła targu z episkopatem, zwłaszcza w związku z ustąpieniem pobożnego wiceministra Pierackiego i przystąpienia do wypuszczenia pierwszych jaskółek wyborczyczych kampanji 1935 r., zabarwionych starą farbą antysemityzmu, albo kler zaniepokojony ustąpieniem swego zwolennika szantażuje rząd, aby ten ostatni nie wstąpił na drogę niepożądaną [2]).

Kilka słów o powodach wichrzenia.

Co jest korzystniejsze dla Polski, czy gdy dziatwa żydowska uczy się w szkole publicznej, czy też, gdy jest poddawana torturom duchowym w bethamidraszach i chederach? Czy żydzi płacą podatki? Tak. Czy mają prawo do posyłania dzieci do szkół publicznych? Chyba też: tak. Czy wychowanie przez rodziców chrześcijańskich swoich dzieci jest tak niedo-

[1]). Ciemna szlachta mazowiecka była tej reakcji najpoważniejszą podstawą. Jej też zawdzięcza kościół katolicki to, że za ostatnich Jagiellonów Polska nie zerwała z Rzymem, na co się już zanosiło. *Red.*

[2]) Na miejsce po wiceministrze Pierackim, który ustąpił, został mianowany prof. Konstanty Chyliński ze Lwowa.

łężne i słabe, że młodzież chrześcijańska ulegnie wpływom żydowskim? Chyba nie. Czy dziatwa żydowska jest tak zdemoralizowana, że zaraża „duchowo" młodzież chrześcijańską? Chyba kler i endecja nie potwierdzą tego przypuszczenia. Czy rozdzielenie jednej szkoły siedmioklasowej, dającej uczniom minimum wiedzy, jaka dzisiaj potrzebna jest obywatelowi, podniesie stopień organizacyjny szkoły? Przeciwnie, z jednej siedmioklasówki utworzy się dwie szkoły trzyklasowe, gdzie nauki będzie o 50% mniej i gdzie młodzież powtarzać będzie oddział szósty przez dwa lata, czyli mniej się nauczy.

Wysuwając hasło szkoły wyznaniowej, kler świadomie zmierza do obniżenia stopnia organizacyjnego szkół, a przez to do obniżenia poziomu nauczania i zamaskowanie godzi w najżywotniejsze interesy państwa, którego siłą jest oświata, oraz w interesy proletarjatu.

Jeżeli w szkole uczy się młodzież żydowska, to ze względu na świętowanie kuczek, sobót, o ile tylko można, organizuje się dla niej osobne oddziały, zwłaszcza młodsze, choćby ze względu na braki w języku polskim. Niekiedy braki te są tak poważne, że siłą konieczności trzeba zaangażować do tych dzieci nauczyciela władającego żydowskim, a więc żyda. I znowuż pewne zagadnienie: klasa pierwsza bez religji uczy się 16 godzin, druga 18, 19, a nauczyciel zobowiązany jest do 30 godzin tygodniowo. Powierzyć mu pierwszego i drugiego oddziału nie można, bo musiałby 35 godzin; powierzyć jednego—również, bo za mało, dlatego też nauczyciel żyd, w dodatku zawsze biegle władający polszczyzną, s z c z e g ó l n i e j kontrolowany przez kierownika szkoły i świadomy, że znajduje się pod baczniejszą obserwacją dzieci i władz — uczy naprzykład rachunków, gimnastyki w innych, starszych oddziałach, często mieszanych. To właśnie doprowadziło kler do białej gorączki. W Łomży powybijano szyby, tłum demonstruje przed starostwem, w Grajewie wysuwa się groźbę strajku szkolnego. Wrzenie rozszerzyło się na Białystok i inne miasta. Żądanie kleru miejscowego o odłączenie dzieci chrześcijańskich w szkole od dzieci żydowskich i o niedopuszczanie nauczycieli dzieci chrześcijańskich znalazły się w uchwałach obradującej we wrześniu b. r. rady biskupów polskich, a wobec tego demonstracja katolicka na Mazowszu nie jest odruchowym wybuchem tłumu, ale u s y s t e m a t y z o w a n ą a k c j ą k l e r u, rzucającego państwu kamienie pod nogi, aby jaknajbardziej to państwo wykorzystać i uzależnić od siebie. G r o ź b a s t r a j k u d z i e c i s z k o l n y c h przedstawiona przez jednego z księży i to dziekana, jest d e m o n s t r a c j ą w o b e c w ł a d z y, żądania usunięcia nauczycieli, którym nie można zarzucić indywidualnie ż a d n y c h niemoralnych czynów, a tylko ich wyznanie, rasę — za wzorem poganina Hitlera — jest wyraźnie sprzeczne z konstytucją, gwarantującą każdemu obywatelowi wolność sumienia i wyboru pracy, byle tylko zadość uczynił przepisom ustawy, co właśnie ci

nauczyciele uczynili mając prawne kwalifikacje. Ostatni wyczyn kleru jest sprzeczny z konstytucją!

A teraz miejsce na wyrażenie zadraśniętych uczuć obywatelskich polaka. Dokąd te wichrzenia będą się powtarzały? Czy nie czas pokazać, że w państwie polskiem rządzi Polska a nie podwładni Watykanu? Zaniepokojona opinja publiczna oczekuje od swego rządu ukrócenia kliki pasorzytujących szkodników bez względu na to, czy są biskupami, księżmi [3]). Jaka różnica wobec prawa polskiego zachodzi pomiędzy „obywatelem“ Łukomskim czy obywatelem Neumannem a innymi? Przecież właściwymi winowajcami tumultu nie są podburzeni prostacy, ale kto inny, a pieśń mówi, aby rękę karać, nie ślepy miecz!

Jak zareaguje na ten nowy atak kleru na nauczycielstwo jego zawodowa organizacja, Związek nauczycielstwa Polskiego? Przecież po ostatnich wyborach do Zarządu Głównego udało się przeprowadzić kilku nauczycieli demokratów i kilku towarzyszy-socjalistów i chyba nikt inny, tylko oni są powołani do obrony krzywdzonych kolegów. Ale cóż, kiedy Z. N. P. zamiast wyraźnie i zdecydowanie działać w tym kierunku, tylko oportunizuje. A kler się panoszy i wichrzy, poczynając sobie coraz zuchwalej.

Ale na szczęście wszystko ma swoje granice i kres!

Wacław Kotwica

Panowie, kler i „chamy“

(Wspomnienie z urlopu spędzonego w dworku szlacheckim)

Dwór — pensjonat za 3 zł. dziennie. Lipiec 1934 r. Przy stole posiłkowym „doborowe towarzystwo“.

Pan z Warszawy — (niby antyklerykał): — Powiadam panu panie inżynierze, te nasze popy katolickie, to złodzieje, szarlatany, płacisz na nich podatki, nie zastanawiając się, że na żadną inną podobną organizację nie dałbyś ani grosza. — W co pan wierzysz, jako katolik? W te same bożki, jak poganie. Co innego wiara w boga; — bóg musi istnieć; ale reszta świętych, to zawracanie głowy...

---

[3]) Rząd sam tego nie zrobi. Na to nie można liczyć. W Polsce jeszcze się Combes nie urodził. Tu tylko samo społeczeństwo może przez antyklerykalne nastawienie stworzyć dla rządu warunki potrzebne dla ukrócenia wichrzeń czarnej papieskiej bandy. Najradykalniej i najprędzej zrobiłaby z klerem porządek rewolucja, gdyby się na nią w Polsce zanosiło. Poeta powiada: „Ten wyzwoleń doczeka się dnia, kto własną wolą wyzwolony“.

Red.

Inżynier (z głębokiej Rosji, polak, denikinowiec) — Ależ, a matki boskiej to niby niema... co? Toć przecie dowiedzione, że była... Panie, czemby się człowiek różnił od bydlęcia, gdyby nie wiara w boga i religja. Odbierz pan chłopu wiarę, a powyrzyna nas wszystkich...

Pan z Warszawy — Tak, rzeczywiście, pospólstwo trzeba straszyć bogiem.

W tem miejscu wtrącam nieśmiało.

— A czyżby nie lepiej: zamiast straszyć bogiem i piekłem, dać wyższą powszechną oświatę, wychować masy w zasadach etyki społecznej, podnieść kulturalnie i gospodarczo proletarjat?...

Pan z Warszywy — „Cooo? Oświata?... o ś w i a t a, t o b z d u r a ! To przestarzałe hasło. CHAM ZAWSZE BĘDZIE CHAMEM... Ot, moją znajomą zamordowała dziewczyna, która służyła u niej 20 lat. Ja też kiedyś byłem demokratą!...

Ja — A czyby panowie nie zechcieli zainteresewać się dziełem Al. Świętochowskiego „Historja chłopów polskich“, z którego dowiedzieliby się, jak to prawie do końca XIX wieku chłop pozbawiony był praw ludzkich, jak klasa panująca umyślnie hańbiła i ogłupiała masy włościańskie i kto wobec tego odpowiadać powinien za to, iż niektóre jednostki z ludu stoją na niskim poziomie społeczeństwa“?

W tem miejscu następuje lekceważące machnięcie rękami obu panów, jako, że wszystko to są literackie bałamuctwa.

Pan I-szy (paniczyk faszystowski z akademickiem wykształceniem) — Tak, każdy socjalista to karjerowicz, ideę uważa jako odskocznię dla swoich celów. Niech mi pani wskaże choć jednego działacza w historji ruchu proletarjackiego, który byłby niesprzedajny?

— Owszem: L e n i n, S t a l i n, ludzie, którzy sprawie proletarjatu poświęcili wszystkie swoje osobiste cele i korzyści. O Stalinie dziennikarz konserwy krakowskiej — Srokowski — pisze w swej książce „Na czerwonym Olimpie“, że jest to natura twarda, okrutna, ale w swoich założeniach ideowych nieskazitelnie czysta i szlachetna...

Pan I-szy (któremu oczy wyszły z orbit)... Jakto? Lenin, Lenin, którego Niemcy przewieźli w zaplombowanym wagonie do Rosji, by dla urzeczywistnienia ich celów politycznych zaprowadził w Rosji bolszewizm, który przyjął od Niemców pieniądze?.. A Stalin, czy pani wie jak on żyje prywatnie? no... no!.. a gdzie on mieszka, jak się pani zdaje?...

— Wiem, na Kremlu. O sposobie i poziomie życia naczelnych władz Rosji sow. opowiada właśnie w swej książce wspomniany przeze mnie Srokowski, twierdząc, że wszyscy oni, z małemi wyjątkami, żyją bez żadnych mieszczańskich ambicyj.

Pan I-szy — Aha, Srokowski, dziennikarz. A czy pani wie, ile za tę propagandę bolszewicką przykleiło mu się do ręki? (tu wymówny gest liczenia gotówki). Oni teraz wszyscy

z politycznych względów entuzjazmują się Rosją. Niech pani przeczyta, co pisze o Rosji sow. Breszko-Brzeszkowski.

Pan II-gi (wyższe wykształcenie). Tak, Stalin! a dlaczegoż to on nie mieszka w chałupie, tak jak jego towarzysze ze wsi, co?... Toć to prosty cham!...

— Tak, „cham", ale genjalny!...

Pan I-szy i II-gi (razem) Aha! To pani bolszewiczka! Do Rosji, do Rosji! tamby panią przyjęli z otwartemi rękami, Polska chętnie wyzbywa się takich obywateli. Dlaczegoż to szanowna pani tam jeszcze nie pojechała?

— Owszem nie wstydzę się tego, że jestem zwolenniczką eksperymentów Rosji sow. i gdybym tylko była wolnym człowiekiem, wyjechałabym, by chociaż tam zobaczyć realizację moich ideałów.

Pan I-szy (purpurowy z oburzenia) — No, proszę państwa! (zwraca się do całego audytorjum), przecież tacy ludzie, to szkodnicy dla państwa polskiego! Co ono zbuduje, to tacy obracają w gruzy... Niech szanowna pani idzie z takimi ideałami do chłopów, a powyrzynają nas tu jutro wszystkich...

Wszyscy — Tak, Rosja, Rosja! a była tam pani? tylko głód, nędza, niewola, analfabetyzm... A kto najwięcej stracił w tej rewolucji? właśnie proletarjat, bo burżuje uciekli zagranicę...

— Lub zostali wyrżnięci, a proletarjat buduje teraz dla siebie państwo socjalistyczne. Widzę, że wszyscy tu zebrani o Rosji Sow. mają pogląd oparty na przestarzałych informacjach z roku 1922 — 24. Czy państwo naprawdę, jako ludzie inteligentni, nie czytają ostatnich sprawozdań z podróży po Rosji, chociażby naszych dziennikarzy i publicystów z prasy sanacyjnej, jak z „Kurjera Porannego", „Gazety Polskiej", np. ostatnia rzecz Otmara „Nowa Rosja", Janta Połczyńskiego „Podróż po Azji Środkowej", z obcych zaś Knickerbockera, Mehnerta, Kischa i wielu innych, którzy, opisując Rosję, mają jednakże do niej stosunek uczciwy i objektywny, a już napewno dowiedzieć się od nich można, że ten przysłowiowy analfabetyzm i ciemnota ludu rosyjskiego znikły bezpowrotnie, i że żadne państwo na świecie nie ma tak wielkich ambicyj kulturalno-oświatowych, jak właśnie Rosja sowiecka...

Pan I-szy — Oho, widzę, że szanowna pani ma dużo czasu na interesowanie się ideologją spoza granicy. Gdyby pani była mężczyzną, wiedziałbym, jaki z tego zrobić użytek... (wstając, mówi z bohaterskim patosem) — Ja, proszę pani nie jestem u nikogo na utrzymaniu, muszę ciężko pracować cały dzień na chleb dla siebie, żony i dziecka, a i teraz, nie mogę tak, jak szanowna pani, siedzieć sobie na wsi w pensjonacie (przyjechał na tydzień do żony), mnie nie stać na taki luksus!..

— Jesteśmy oboje ludźmi pracy — dodaję — i ja również pracuję na chleb dla siebie i córki od lat kilkunastu,

egzystując dzięki sobie samej. Przyjechałam na urlop wypoczynkowy, tak jak każdy z pracowników umysłowych.

Pan I-szy — Aha, mając **t a k ą** ideologję, korzysta pani jednak z przywileju naszych praw społecznych. „Taka" jak pani powinna pracować darmo!.. w Rosji byłoby inaczej...

— Korzystam nie z „przywileju", a z ustawy o urlopach, którą uchwalił pierwszy sejm ustawodawczy, a o ile znam ustawodawstwo socjalne w Rosji sow., to i tam za pracę wynagradzają pieniężnie, jak również obowiązują urlopy wypoczynkowe. Szanowny pan miał prawo nazwać mnie bolszewiczką, posyłać do Rosji sow., uważać za szkodnika „państwowego", nawet przedstawić odpowiednim władzom jako kandydatkę do obozu izolacyjnego, ale nie wolno człowieka pracy, tylko dla tego, że jest kobietą, i tylko dlatego, że interesuje się polityką, sprawami społecznemi i wogóle wszystkiem, w co życie dzisiejsze się przeobraża, zaklasyfikować w pogardliwy sposób jako czyjąś przypuszczalną „utrzymankę". Jestto nietylko śmieszne, ale niepoważne, niemęskie, nierzetelne...

Na drugi dzień zostałam niemal przez wszystkich przyjęta przy stole milczeniem, a na ustach każdego czaił się przeznaczony dla mnie szyldzik: „b o l s z e w i c z k a".

Po paru tygodniach pobytu, niepomna przestróg ewent. „wyrżnięcia nas wszystkich", — wyruszyłam na wieś, by zapoznać się z włościanami. — Przed jedną z chałup grupka kobiet i mężczyzn zaczepia mię obcesowo: „A paniusia skąd?.. Z Warsiawy?.. — Zaczynamy rozmowę. Pytam się, jaka sytuacja na wsi, czy ciężko żyć, jakie urodzaje i t. p. Chór głosów odpowiada jednym wielkim lamentem: — „Ach, nędza, nędza, paniusiu, jak nigdy, sekwestrator zabiera wszystko, wyznacza podatki, nie pytając, coś człecze zebrał z pola... Czy to już zawsze tak będzie? kto temu winien? czy to już jest ta Polska właśnie, co to miała dla nas wszystkich zmartwychwstać? Nasza wieś biedna, najbogatszy gospodarz (a jest ich tylko dwóch) posiada 20 morgów, reszta 3, 4, 5 do 10-ciu i kupa dziecisków. A tu jeszcze i ksiądz nas wcale nie żałuje, nawet do spowiedzi nie przyjmie zadarmo, tylko trza wykupić kartkę za 50 gr., a takich kartek nazbierać musima sporo, bo inaczej gniewa się, że heretyki z nas, co nie chodzom do spowiedzi. Za pogrzeb bierze najtaniej 50 zł., nawet jak dzieciaki posyłać na naukę, to upomina się o kokoszki, jojka i masło, że to niby zadarmo nie będzie gordła zrywoł. A i po kolędzie jeździ, zabierając ostatnie krupy z komory. Oj, paniusiu, czy na ten bidny lud nie będzie zmiłowania?...

Odpowiadam im, że sami są winni swojej wiecznej niedoli, że nie słuchają nigdy ludzi, przychodzących do nich z miasta, którzy tłumaczą im, że powinni razem z robotnikiem przemysłowym występować o swoje prawa, że głosują tylko za tymi, na których ksiądz z ambony im każe, że razem z księdzem wypędzają ze wsi każdą nauczycielkę, czy nauczyciela, którzy

są działaczami ludowymi, czy robotniczymi, nazywając ich bolszewikami.

Na te moje wywody garstka wyrostków, siedzących na płocie, przygaduje:

— Szkoda pani gadania, ci starzy za 5 zł. będą głosować za każdym, nawet za swoimi judaszami.

Powoli, powoli narastał tłum i na drodze utworzyło się coś w rodzaju „wiecu ludowego“. Zaczęłam im tedy tłomaczyć, gdzie tkwi istota i źródło ich ciągłej niedoli, że cierpieć i umierać nie może być ich wiecznem przeznaczeniem. Dla przykładu, do czego służy kler i religja, opowiedziałam im swoje przeżycia z 3 letniego pobytu na plebanji u swego brata księdza, jak np. za to, że uczyłam dzieci wiejskie i ratowaam wieś podczas epidemji tyfusu plamistego, zostałam nałzwana przez księży bolszewiczką, demoralizującą lud polski i t- p. Ze wszystkich stron leciały ku mnie westchnienia bab, kobiet i dziewczyn, mężczyźni zaś potakiwali głowami: — „Słuchajta baby, jak ta pani sprawiedliwie powiada“.

Baby zaś wtórowały: — „No, co z tego, zeby to takie panie często do nas zaglądali, ale my biedni — ciemni, tu przychodzą różne, nie wima kogo słuchać... Ale, ale, cy to pani tak nazawse syrcem do nas przystała, bo te pańskie fanaberje niepewne, a widzi się nam, że pani z bogatych...

Zapewniam ich, że urodziłam się już z sumieniem socjalistycznem, że najbliższy mi jest każdy człowiek pracy, wyzyskiwany, ujarzmiony i upośledzony, że ja jeszcze należę do takich, co najmniej dla nich robią, bo nie potrafię, ale że w Polsce jest dużo ludzi dobrej woli, którzy dążą do wydźwignięcia z niedoli całego ludu pracującego, że napewno i w Polsce przyjdzie kiedyś lepszy, sprawiedliwszy ustrój społeczny. — Opowiedziałam im życiorys senatora Nocznickiego, jako przykład człowieka z ludu, który do schyłku życia nie zdradził ich interesów klasowych.

Wkrótce wytworzył się nastrój zupełnego zbliżenia, oglądano mię, jak zwiastuna dobrej nowiny, szare twarze poweselały, tylko staruchy wzdychały:

— Już my tam pomremy w biedzie, nam nie życie...

Naraz z jednej z chałup wybiegła staruszka-widmo w łachmanach i objąwszy mnie rękoma, poskręcanemi jak konary zgrzybiałego drzewa, zaczęła zawodzić:

— Paniusiu, od roku blisko leży chora moja synowa, 32-gi jej rok, troje dzieciaków, ja tylko 72 letnia starucha przy niej i mąż zapracowany przy gospodarstwie w polu. Nie wima, co jej jest, dochtory powiedziały, że musi nerwowa choroba, miała kołtun, my jej zdjęły, odtąd sparaliżowało biedackę. Nie momy pieniędzy na śpital, trza złożyć 36 zł. kaucyji a potem płacić 3 zł. 50 gr. dziennie. Chyba jej zemrzeć, niech paniusia ratujom...

Weszłam do izby. Na barłogu ze słomy leży brudną płachtą przykryta młoda, śliczna kobieta, pod łóżkiem cebrzyk,

w który kapią przeciekające przez barłóg odchody chorej. Nieprzytomna, robi wrażenie, że jest na granicy obłędu. Trzy razy w ciągu dnia miewa konwulsje. Pytam się chorej, czy nie zechciałaby pójść do szpitala? Oczy chorej przez chwilę potakują przytomnie, prawa ręka jeszcze nie sparaliżowana wyciąga się do mnie z podziękowaniem. Stoję bezradna, rozglądając się po izbie. To co widzę, ilustruje szczegóły kompletnego upadku całej gospodarki podczas długotrwałej widocznie choroby gospodyni.

Nasjtarszy chłopiec lat 10, średni 6, dziewczynka 4-letnia leży na kawałku brudnego kożucha, zwinięta jak szczenię na podłodze między stołem a łóżkiem matki. Babka opowiada mi, że pomimo tego, iż mają 14 morgowe gospodarstwo, jednak nawet na szpital nie mogą już nigdzie pożyczyć, bo naszedł ich „straśny rok“, nietylko choroba gospodyni, ale koń i krowa padły, musiał więc gospodarz wydać 180 zł. na kupno nowego inwentarza. Sklepik już na „borg“ nie daje. Reszty dopełnia brud, niedołęstwo staruszki i chłopiec z olbrzymim wrzodem na nodze, którą sobie przebił pomagając ojcu przy żniwie.

Stoję porażona, a głupie i czcze wydaje mi się całe moje gadanie tam, na tym wiecu przed chałupą.

Obiecuję więc narazie, że poradzę się „pani dziedziczki“ (właścicielki pensjonatu), co robić, możeby „dwór“ pomógł umieścić chorą w szpitalu. Pozatem każę natychmiast podesłać pod chorą nową „podściółkę“, ubrać czyściej, daję swoje krople na podtrzymanie serca, dzieciakom przynoszę z sąsiedniego sklepiku kiełbasy, słoniny, cukru, herbaty. Uspokojona trochę udzieleniem doraźnej pomocy, idę do dworu po radę do „dziedziców“.

W sieni spotykam „dziedzica“, którego zaczepiam w formie pytania:

— Czy nie może mię pan poinformować, jak tutaj ma się sprawa z pomocą lekarską dla gospodarzy, którzy nie mają pieniędzy na leczenie w szpitalu? może gmina ma jakieś fundusze na te cele, albo opieka społeczna?..

— A co się stało — pyta „dziedzic“.

— Dowiedziałam się, że żona gospodarza W... leży już rok obłożnie chora, chciałaby pójść do szpitala, ale nie mają pieniędzy w domu, ani co sprzedać, ani pożyczyć.

— I pani się o to martwi?.. Niech umiera, jednego chama będzie mniej!

Córka „dziedzica“, panna lat dwudziestu kilku, syczy z oburzenia na mnie:

— Tatuś już dosyć bawił się w filantropję, a zresztą niech oni wszyscy wyginą, nienawidzę ich. Oni wszyscy mają pieniądze, tylko chcą, żeby gmina za nich płaciła, oni tacy wszyscy...

„Dziedzic“ dodaje: — Tak, tak, proszę pani, nie można tak idealnie się na nich zapatrywać, oni przedewszystkiem

nie chcą się leczyć, jak umrze kobieta, to będzie chłop miał drugą, aby nie krowa zdechła, bo tej tak łatwo się nie dorobi...

Przerywam: — Ależ to matka trojga dzieci!

„Dziedziczka" rzuca mimochodem: — Tak, proszę pani, a zresztą oni mają 14 morgów ziemi, muszą mieć pieniądze.

— Szanowni państwo — wtrącam — mają 17 włók ziemi, a pomimo tego nie mają pieniędzy, czego dowodem jest impreza pensjonatowa...

Bałam się, że jeszcze kilka słów repliki z mojej strony, a nałożą mi kaftan bezpieczeństwa, jako przypuszczalnej warjatce.

Zaznaczam, że „dziedzice" owi, to jeszcze nie ci z najbardziej zatwardziałemi sumieniami bogo-ojczyźnianemi, nawet wśród wieśniaków mają opinję „dobrych panów", a w swojej „sferze" uchodzą za ludzi zacnych, nieskazitelnych, nie potrafią jednak wytępić w sobie nienawiści do „chama".

Na drugi dzień „dziedziczka", jako że kobieta i matka bardziej tkliwa, przyrzekła, że owszem, napisze do lekarza znajomego, by chorą umieścił w szpitalu. Niestety, na trzeci dzień przybiegli do mnie ze wsi, że „gospodyni pomerła, nie trza już śpitala".

Zapisałam tylko adres gospodarza, aby z Warszawy przesłać im trochę ciepłego ubrania na zimę, jak również zaopatrywać przez niego wieś w odpowiednie broszury i pisma.

*

Żegnając po kilku tygodniach dwór szlachecki, myślałam z przerażeniem, iż nie przeczuwają ci mali i wielcy „dziedzice", jak straszliwe poniosą konsekwencje swego postępowania w chwili wybuchu rewolucji socjalnej, gdy lud dojdzie do zrozumienia swych ludzkich praw, i jak ciężkie czekają przejścia inteligencję miast i wsi, gdy proletarjat przejrzy kiedyś jej kłamliwe i niecne wobec siebie stanowisko.

*

Czyżby słuszność mieli Mierosławczycy, wykrzykując w obliczu szubienicy w 1863 roku ...„że niemasz w Polsce sprawiedliwości, póki ostatni dziedzic nie zawiśnie na kiszce ostatniego księdza"?...

Wanda K.

Musisz walczyć o całego człowieka. Nie wierz, żeby zwalenie najazdu, zwalenie strupieszałych form skończyło pracę. Należy walczyć o całość ducha, o tego, który leży pod męką ciał, należy stwarzać wieczną rewolucję, która jest wieczną przemianą ducha i nieskończonem jego odrodzeniem.

STEFAN ŻEROMSKI

Iom Kippur—Dzień Odpuszczenia

(Streszczenie pracy Reginy Lilientalowej, Święta żydowskie II 1914, str. 66 — 111)

Dzień odpuszczenia, dzień skruch, ostatni z dziesięciu dni pokuty, jest najważniejszym świętem religijnem, a przypada na 10 tiszri, tj. w drugiej połowie września lub w pierwszej połowie października (Lv XVI 29). Talmud rozwija owe orzeczenia szczególnie w poświęconym temu traktacie Joma. Na siedm dni przed Iom Kippur, w obawie zanieczyszczenia przez stosunek z żoną, któraby mogła się okazać w okresie miesiączkowania, co uczyniłoby go niegodnym do pełnienia służby bożej (Lv XV 24), usuwał się kapłan do komnaty zwanej „parhedrin" i przez cały ten czas wszystkich czynności w świątyni sam dopełniał. W wigilję odprowadzali go kapłani do komnaty beth Awtinas, a zobowiązawszy go przysięgą, że w niczem nie odstąpi od przyjętego obrządku, odczytywali mu ustępy z zakonu w tym celu, aby nie spał, gdyż w razie polucji nie mógłby nazajutrz pełnić służby bożej, a ponieważ sytość naprowadza sen, więc w wigilję Dnia Odpustu dawano mu skąpą strawę. Zabawiano go śpiewem psalmów i hałasowaniem, aby nie mógł zasnąć. Rano arcykapłan się kąpał, nakładał białe szaty, kilkakrotnie w ciągu dnia tego. Potem przystępował do cielca, a położywszy na nim obie ręce i wymawiając imię Jahwe spowiadał się z grzechów swoich i swego domu. Potem przechodził na wschodnią stronę azory, gdzie obok dwóch kozłów jednakich pod względem barwy i wzrostu i jednakowej ceny, znajdowała się urna z dwoma losami z bukszpanu, później ze złota, jednym dla Jahwy, drugim dla Azazela i losował. Jeśli los dla Jahwy został wyjęty prawą ręką, to tę rękę podnosił arcykapłan, jeśli — lewą, to podnosił lewą. Gdy los dla Jahwy dostał się w prawą rękę, to radował się Izrael i przeciwnie. Prawa strona uchodziła za pomyślną. Potem składał odpowiednie losy na oba kozły, mówiąc: „Panu ofiara za grzech" i przywiązywał do kozła purpurową wstęgę odpuszczenia, której purpurowa barwa była znamieniem grzechu. Po drugiej spowiedzi, w której arcykapłan wyznawał grzechy swoje, swego domu i synów Aarona, t. j. kapłanów, zarzynał on cielca, a nalawszy jego krwi do kropielnicy, wchodził z kadzidłem w Przenajświętsze gdzie stawiał kadzielnicę na kamieniu — sretja, na którym pierwotnie mieściła się arka i na którym według rabi Jose cały świat się opiera. Cała świątynia napełniała się dymem. Wracając, odmawiał krótką modlitwę za pomyślność roku, żeby rok był dżdżysty i gorący. Po skropieniu krwią cielca, a potem kozła wieka w Przenajświętszem i zasłony dzielącej je od świątyń, arcykapłan kropił ołtarz, poczem podchodził do kozła odpuszczenia, a kładąc na nim obie ręce, wyznawał

grzechy ludu izraelskiego i kończył słowy z Lv XVI 30, zapowiadającemi odpuszczenie grzechów. Kozioł ten, odprowadzany na pustynię najczęściej, choć nie zawsze, przez kapłana, bywał tam strącany ze skały widocznie w obawie jego powrotu, który wedle ówczesnych pojęć mógłby spowodować nieszczęście, choć Lv XVI 21—22 mówi o wolnem puszczaniu go. O strąceniu natomiast uwiadamiano arcykapłana, chociaż i przedtem już wiedziano o tem, bo purpurowa wstęga zawieszona u wejścia do hechału, t. j. przedniej wschodniej, części świątyni z tą chwilą bieleć miała, zgodnie z zapowiedzią proroka Jezajasza I. 18. Odczytawszy na głos odpowiednie rozdziały z Leviticus XVI i XXIII, XXVII—XXXII, arcykapłan kładł zwój Zakonu w zanadrze i mówił: „tu napisano więcej, aniżeli wam czytałem", poczem złożywszy jeszcze pewne ofiary, kończył służbę bożą. Jeżeli z dobrą myślą opuścił świątynię, to wyprawiał ucztę dla swych przyjaciół.

Udręczanie dusz, o którym wspomina Lv XVI 29, 31 odnosi się do wstrzymania się od pokarmów i do wszelkiego umartwienia ducha przez niemycie się, nienamaszczanie, chodzenie bez obuwia, wstrzymywanie się od stosunków płciowych. Miszna w traktatach Joma 8, 2, Tosefta 5, 3 rozwodzi się nad tem, czy pokarm spożyty w mniejszej ilości, lecz kilkakrotnie w ciągu dnia tego, liczy się razem i ile czasu musi upłynąć, aby te ilości nie szły do jednej sumy. Szczególniej zaleconą jest pokuta między Nowym Rokiem a Dniem Odpustu (Rosz-Haszana 17b), gdyż bóg przebywa wtedy w Izraelu (Pesikta 156b) i wyrok boży, zapadły w Rosz-Haszana i zawieszony do Iom Kippur staje się dzięki 10-dniowej pokucie przebaczeniem, które winy umarza, wymazując je z księgi grzechów i uwalnia po śmierci od mąk piekielnych.

Po zburzeniu świątyni, gdy ustał kult ofiarny, Iom Kippur zyskał na podniosłości.

Wszystko zdaje się świadczyć przeciw temu, jakoby Iom-Kippur obchodzony był za pierwszego państwa. Zaczęto go obchodzić późno, gdy idea zadośćuczynienia głębiej kult przeniknęła, i gdy zrodziła się potrzeba dorocznego rozgrzeszania ogółu całego. Do tej jednodniowej uroczystości przylgnęły ceremonje prastare z bytu codziennego, albo zupełnie wyparte, albo w słabym zaledwie stopniu praktykowane.

Utożsamiona ze „złem" nieczystość fizyczna stała się z czasem nieprzystojną; najpierw względem osób wysoko postawionych, później w stosunku do bóstwa i tak rozwinęły się owe praktyki, które otrzymawszy uświęcenie religji, część kultu zaczęły stanowić. Stąd oczyszczenie stało się jednoznacznem z uświęceniem.

Ofiary zagrzeszne, będące dobrowolnym okupem za grzech popełniony, straciły swój charakter szczery i naturalny i stały się, jak wszelkie inne, uregulowane i określone, gdy kapłaństwo ujęło je w swoje dłonie. Ich okolicznościowy charakter zatarła epoka pobabilońska, w której lud, uginając

się pod brzemieniem grzechu do starych okupów dał się pociągnąć. Składał kozła zagrzesznego i w Pesach i w Szabuoth i w Sukoth (Nu XXVIII 22. 20, XXIX 16), nie wystarczało to jednak duchowi zgnębionemu niełaską bożą i powstało pragnienie rozgrzeszania raz do roku ogółu całego ze wszystkich grzechów, popełnionych bądź rozmyślnie, bądź nierozmyślnie. A ponieważ rozgrzeszającą moc ofiary przypisywano przeważnie lub jedynie krwi, więc też kropienie krwią stanowiło punkt środkowy obrządku. Tak też postępował arcykapłan w Iom-Kippur z krwią cielca i kozła zagrzesznego.

Do aktów sprowadzających rozgrzeszenie należała także spowiedź. Zwłaszcza niedola, rozważana jako następstwo przekroczeń i uchodząca za widomy objaw kary bożej, pchała do tego rodzaju skruchy. Mozaizm uczynił ze spowiedzi akt publicznej służby bożej, pierwsze zaś a później jedyne miejsce zajęła spowiedź arcykapłana w Dzień Odpustu. Kozioł był odkupieniem wszystkich grzechów, wymienionych w Zakonie (Miszna, tr. Szebuoth 1, 6). Przenoszono nań choroby czy też grzechy przez położenie rąk i przegnanie w miejsce odludne.

Znaczenie imienia kozła Azazela nie zostało dotąd wyjaśnione. Jedni talmudyści uważali je za górę skalistą. Nazwę Azazela spotykamy wprawdzie w związku z obrządkiem Iom-Kippuru, ale w księdze Henocha jeden z przywódców-olbrzymów, którzy dla cór ludzkich zeszli na ziemię (Hen VI 1—7) jest uosobieniem lubieżności i wszelakiej nieprawości (Hen IX—6, XIII 1—2) i wiąże się z legendą o upadku aniołów. Badacze niektórzy przypuszczają, że upadłym aniołem Azazel stał się znacznie później, gdy pierwotnie uchodził za demona pustyni, istotę złą i szkodliwą. Demony czczone przez sabejczyków miały także postać kozłów, duchy leśne w postaci kozłow powszechne były w semickiej Azji; saïr — kozioł oznaczał dla hebrejczyka ducha leśnego, którego on czcił z religijną trwogą. Takim saïrem-kosmaczem był prawdopodobnie Azazel. Według F. Hommela nazwa Azazel pochodzi od pierwiastkowego słowa arabskiego a z a l a, które jednoczy w sobie pojęcia jałowości i nieskończoności pustyni. Władca pustyni, bóstwo miejscowe, przypominające faunów i satyrów, któremu lud izraelski w okresie swego bytu koczowniczego składał ofiary, ostał się on wraz ze zmianą tego bytu na osiadły, w pierwotnej swej siedzibie, która w przeciwieństwie do uprawnych i błogosławionych niw stała się obrazem zniszczenia i spustoszenia, gdy on sam, Azazel, ideę złego uosobił. Pomimo jednak, iż jako do źródła grzechu odsyłał do niego lud winy swoje w Dniu Odpustu i nie ofiarą był mu już kozioł odpuszczenia, przecież wyłania się z kultu jom-kippurowego dawny saïr, któremu kozły dawano w ofierze, którego siedliskiem była pustynia i którego lękał się ongiś Izrael. To też zrozumiałą jest dążność późniejszych komentatorów Pięcioksięgu, pragnących oczyścić wielki Dzień Przebaczenia

z pierwiastków sprzecznych z jahwizmem, gdy twierdzą, że kozioł odpuszczenia jedynie grzechy odnosi, nie jest zaś ofiarą dla saïrów ani też nie pozostaje w związku z zakazem ofiarowywania saïrom.

Stopienie się owych praktyk, sięgających oddzielnie odległej starożytności i zgrupowanie ich dowodzi wysokiego rozwoju obyczajowego, który dokonał się w niewoli babilońskiej, a która w religijno-historycznym pochodzie żydowstwa stanowi rozstrzygający punkt zwrotny; do owej to epoki należy odnieść powstanie Iom-Kippuru.

U Ezechiela rozgrzeszenie miało miejsce w miesiącu pierwszym (Ez XLV 18—20) t. j. na wiosnę, ale wraz z przesunięciem się punktu ciężkości życia gospodarczego na jesień, na tę porę roku przeniosła się i procedura pierwotnie wiosenna. Wybrano jesienny miesiąc tiszri. Trwożny nastrój tego okresu, strach przed wynikiem zbiorów przeobraził się w grozę płynącą ze źródła moralno-religijnego.

Z nowym rokiem, z pierwszym tiszri, Iom-Kippur niema nic wspólnego. Mogłby go nawet logicznie wyprzedzać, ponieważ nowy rok należałoby rozpoczynać czystym, bez grzechu. Ale prawdopodobnie Nowy Rok jesienny przypadał ongiś po zbiorach, dniem zaś stanowiącym niejako wstęp do niego, mogła być uroczystość otrzaskiwania o krawędź ławki lub o podłogę synagogi paczki z gałązek wierzbiny nadrzecznej. Nazywało się to Hoszana rabba. Lud żydowski, otrzaskując haszanoth ogałaca się jakoby z grzechów, które, jak znów twierdzi, odpuszczone mu zostały w dzień odpustu.

Dziesięć dni poprzedzających dzień odpustu, tak zwane „straszne dni"—„jomim noroim" —tchną grozą i skupieniem. Dnia 9-go tiszri udają się wszyscy na cmentarz, błagając zmarłych o orędownictwo. Tegoż dnia w godzinach rannych lub na dzień przedtem, wieczorem ma miejsce obrząd zwany „odkupienie" — „kapporoth" polegające na tem, że przy słowach psalmu (VI) każdy okręca dokoła swej głowy trzy razy kurę lub koguta, zależnie od płci, poczem rzuciwszy ptaka na ziemię mówi trzy razy: „mnie życie, tobie śmierć". Drób ten później, podczas wieczerzy 10-tiszri wieczorem, po poście spożywają, lecz nóżki, szyjki, główki z niego oddają ubogim. Choć kaczki i ryby mogłyby także służyć do obrzędu kapporoth, przecież najczęściej posługują się kogutem, być może dlatego także, że wyraz geber oznacza zarówno koguta jak i człowieka. Obrzędu tego nie wspomina ani biblja, ani talmud. Rozwinął się z obrządku rolniczego, rzucania do wody kosza z plonami roślinnemi, które siedem razy rzucano dokoła głowy. Przylgnął ów obrzęd do Rosz-Haszana, lecz pomiędzy VIII — XI wiekiem przeobraził się w ceremonjał odkupienia. Kosz z roślinami zastąpiono kogutem. Podczas rozpoczynającego się postu wieczornego zapalają dwie świece, z których jedna „za życie" pali się w domu, drugą poświęconą pamięci zmarłych zanoszą do bóżnicy. Po błogosławień-

stwach starszych członków rodziny udzielanych młodszym udają się do bóżnicy, gdzie słuchają pieśni „Kol Nidre“, wspomnianej pierwszy raz w wieku IX, w czem mają brać udział także zmarli. Po powrocie z „domu zboru" pobożni znów spędzają noc na modłach, o świcie zaś idą na nabożeństwo, które z małemi przerwami ciągnie się aż do wieczora.

Ulubioną barwą tego okresu jest biała, a mężczyźni modlą się w białych, śmiertelnych koszulach, co tylko raz do roku ma miejsce w Iom-Kippur. Zarówno mężczyźni, jak kobiety pozostają cały dzień bez obuwia, co obecnie jest znamieniem pokuty. Pobożniejsi mężczyźni poddają się jeszcze chłoście w wigilję Dnia Odpustu po modlitwie przedwieczornej w przysionku bóżniczym, gdzie na żądanie, szames, czyli posługacz bóżniczy wymierza razy. Razów owych, zwanych malkuth (t. j. chłostą) musi być 39, taką bowiem karę cielesną naznacza talmud. Wprawdzie można było dawać 40 razów, lecz rabini w obawie, aby przez pomyłkę liczby tej nie przekroczono ustanowili jako normę o jedno uderzenie mniej, a właściwie 13 razów dyscypliną złożoną z trzech rzemieni ($13 \times 3 = 39$). Żydzi wciągnęli chłostę do praktyk Iom-Kippuru, choć w jego wigilję, bo z Iom-Kippurem ten sposób udręki najbardziej licuje. Aby łatwiej przenieść post, mężczyźni zażywają tabakę, lecz wszyscy „mdleją prawie z udręczenia ciała“. Modlitwy jom-kippurowe w formie obecnej pochodzą przeważnie z wieków średnich, ale są i wcześniejsze przypisywane epoce przed i po-machabejskiej. Pełne legend, owiane mistyką obraca się koło rozgrzeszenia, oczyszczenia z win, przebaczenia. Najważniejszą częścią liturgji dnia tego jest spowiedź, odmawiana kilkakrotnie w ciągu doby. Spowiadają się pocichu, aby słowa samooskarżenia nie doszły złych aniołów, którzyby nie omieszkali wyzyskać tego na ich niekorzyść, płaczą, a kto płakać nie może, ten będzie miał niepomyślną zapowiedź na rok bieżący. Wieńczy modły neila, czyli „zamykanie wrót“. Szatan, którego nazwa pochodzi od oskarżania, posiada wartość cyfrową liter השטן (hasatan) 364, więc tylko przez tyle dni w roku oskarża, ponieważ zaś rok ma 365 dni tedy wierzono, że w Iom-Kippur mocy tej nie posiada. Mimo tego odpędzają go rogiem — szofarem. Ale użycie szofary służyło tu pierwotnie prawdopodobnie do radosnego ogłoszenia zwrotu ogólnego po każdych 49 latach (Lo XXV 9—10). W dniu tym, kiedy zapadają wyroki co do losów ludu, bóg wręcza owe wyroki aniołowi metatronowi, zapisującemu zasługi Izraela, ten zaś dalej odpowiednim wychowawcom. Przez owo „zamykanie wrót“ neila takim lękiem ogarnia wszystkich. Szczególniej dziatwa, która pozostaje w domu, boi się tej pory zmierzchu, gdyż wie od starszych, że duchy zmarłych wałęsają się wtedy po świecie i że nieszczęście spotkałoby tego, ktoby podczas neili odważył się wyjść na ulicę. Dlatego z upragnieniem wyczekuje pojawienia się na niebie gwiazdy, która kres kładzie tym obawom,

obwieszczając koniec Dnia Odpustu. Po wyjściu z bóżnicy, mężczyźni zatrzymują się jeszcze, aby poświęcić księżyc, co ma być wtedy ponownym dowodem miłości dla stwórcy, gdyż obrządek ten nie jest wówczas obowiązującym, poczem składając życzenia po drodze udają się do domu na posiłek, poczem wbijają kołek pod mającą stanąć „sukkę“, czyli szałas, a nazajutrz od samego rana spieszą do modlitewni. Jedno i drugie robią z obawy, aby szatan nie oczernił ich przed bogiem, że przedtem chodzili na „slichoth“, t. j. na modły o przebaczenie, odbywające się o świcie, po otrzymaniu zaś przebaczenia lekceważą sobie obowiązki względem boga. Lud utrzymuje, że o ile źle jest umrzeć w wigilję Iom-Kippuru, o tyle dobrze przy końcu dnia tego *).

Streścił St. Asté

*) Będąc jedyną organizacją i wydawnictwem, pouczającem w sposób świecki, a więc zupełnie b e z s t r o n n y i źródłowo-naukowy, o podstawach wszelkich wierzeń religijnych, ogłaszamy skolei z okazji „świąt“ żydowskich dzieje ich powstania i znaczenia. Nie wszyscy dostatecznie oceniają potrzebę gruntownego poznania historji religij i wnikania w t r e ś ć rozmaitych zwyczajów, nazywanych z reguły przez religjantów „niezwykle podniosłemi i głębokiemi“ chwilami w życiu narodów. Jesteśmy od tego, aby obnażać tę „głębię“ i przyzwyczajać ludzi do poznawania całej płycizny przesłanek zwyczajowych, nazwanych pompatycznie „wiarą w boga“.

Z powyższego streszczenia ob. Asté widać, jak śmiesznie naiwne i naciągane podłoże tkwi w treści „strasznego“ dla żydów a umówionego z Jehową dnia odpuszczania im grzechów.

Z historji obchodu każdego święta widać jak na dłoni, iż zawsze zachodziły w nim bezustanne z m i a n y, stosownie do rozwoju umysłowego ludności. Zawsze jednak „duszpasterze“ żydowscy układali rytuał w sposób przesadnie „tajemniczy“, używając zawsze jaknajwięcej przenośni, aby trudniej ich było zrozumieć. Wszystko razem wzięte nazywało się i nazywa „głębią“ religijną, niedostępną rzekomo dla laików, a co najważniejsza, „czczoną“ na kredyt przez każdocześnie wykształconą część społeczeństwa. Czy nie warto więc pokusić się o obnażanie wyszystkich „świętości“, a przedewszystkiem walczyć z obłudnikami, dla których w s z y s t k o p r z e s z ł e jest nietykalne, nie wymagające zgoła ż a d n y c h zmian? A tych obłudników jest wszak sporo wszędzie...

Świeckie poznanie dogmatów religijnych zalecilibyśmy specjalnie i gorąco całej naszej magistraturze sądowej. Prokurator i sędzia zajmują zbyt poważne w społeczeństwie stanowisko, aby mogli komukolwiek dać się ubiec w naukowem zrozumieniu p o d ł o ż a i historji wszystkich zwyczajów i rytuałów religijnych, nazywanych górnolotnie „dogmatami“. Znając te rzeczy, nie będzie sędzia zwracał się o pomoc

w interpretacji rozmaitego kalibru „bluźnierstw" do długopołych (zawsze z natury stronnych) „rzeczoznawców", bowiem we własnem sumieniu znajdzie dostateczne zrozumienie czynu podsądnego o te „zbrodnie" człowieka. Wiedza czyni obecnie zbyt wielkie kroki naprzód, aby nie wywoływała coraz częstszych zatargów o „bluźnierstwo", którego nie można osądzać na podstawie orzeczeń kończących się, na szczęście dla ludzkości, ludzi.

Red.

Upadek chrześcijaństwa w Niemczech

W 24, 25 i 27 numerze „Wolnomyśliciela Polskiego" z b. r. przedstawiono szczegółowo stosunki wyznaniowe w krajach niemieckich. Z przytoczonych w tych artykułach danych statystycznych wynika, że uświęcone tradycją wieków gmachy kościołów chrześcijańskich zarysowały się aż do fundamentów. W artykułach tych podkreślono, że liczba występujących z kościołów stale wzrasta. Kościół protestancki, pozornie jednolity, zwany mniejszym, został zupełnie podporządkowany polityce rządu nietylko w obsadzie kierowniczych stanowisk, w tendencyjnem oświetlaniu artykułów wiary i wersetów pisma żydowskiego i nowego testamentu, ale cała jego ideologja ulega specyficznej, wstecznej ewolucji: wyobrażenia i pojęcia, związane z nazwą Chrystusa, Jahwe, albo znikają albo się przekształcają i łączą się z nazwami Thora, Odyna, Erdy, Walkirji .. Wsteczna ta ewolucja kościoła protestanckiego odsłania wartość ideowo-moralną pastorów ewangelickich i ich przywiązanie do swego boga i mistrza, Chrystusa, oraz przeżycie się chrześcijaństwa. Dla wolnego myśliciela wsteczna ta ewolucja jest zjawiskiem takiem samem jak i rozwój kościoła, albowiem jest rzeczą obojętną nazwa pojęciowego bałwana, jak to określa Schopenhauer, a czy on się nazywa Mahomet, Budda, Odyn to wszystko jedno, chodzi o to, czy pojęcie to zgodne jest z rozumem. Jeden tylko wyciąga on wniosek: chrześcijaństwo w Niemczech upada. Oprócz tej wstecznej ewolucji protestantyzmu wzmacnia się atak na kościół katolicki, i tak już podmywany falą wolnomyślicielstwa. Wycofuje się on z zajmowanych dotąd pozycyj, rezygnuje z wielu uroszczeń, aby tylko przetrwać „złe czasy". Trzeba zaznaczyć, że więcej charakteru wykazał niejeden zwykły wiejski pleban, aniżeli Watykan, zawierający z Hitlerem konkordat na warunkach: „nie jak się godziło, ale jak można było". Pozornie się wydaje, jakoby zasadniczą przyczyną zachwiania się kościoła i religijności w Niemczech była wojna i stosunki, jakie tam zapanowały w okresie demokracji. Tak-

tyka stronnictw rządzących w drugiej Rzeszy (jedno z nich centrum katolickie!) i wogóle działalność republiki pomimo wielu na ten temat publikacyj, zawsze jest godna poświęcenia jej kilku zdań. Przedewszystkiem publiczne występowanie z kościoła w Niemczech zaczęło się nadługo przed wojną, jeszcze w czasie państwa „bojaźni bożej i dobrych obyczajów", rządzonego przez cesarza z bożej łaski, Wilhelma II.

Nikt nie posądzi tego płaskiego komedjanta i ukoronowanego rzezimieszka o sympatję dla wolnych myślicieli. Był on przyjacielem osobistym Leona XIII. Podobnie więc do naszego ruchu była usposobiona sfora jego służalców: kamarylla dworska i klasa pasorzytów-junkrów pruskich oraz rekiny wielkiego przemysłu. Każdy pamięta oburzenie brandenburskiego durnia (tak potocznie nazywano cesarza: „der Brandenburger Thor") na rewelacje uczonych archeologów o wykopaliskach asyryjskich i chaldejskich, stwierdzających, że podania o powszechnem topieniu ludzi i zwierząt przez mściwego boga, który nie umiał dobrze stworzyć świata, znane były daleko wcześniej wszystkim semitom, niż się to dzisiaj przypisuje żydom. A jednak, mimo niechęci, rządu wolnomyślicielstwo szerzyło się i liczba występujących z kościoła wzrastała. Proces ten spotęgował się za czasów republiki, nie osiągnął jednak takich rozmiarów, jakie powinien. W pierwszych latach jej istnienia, a w Prusach przeważnie do katastrofy 1932 r., stali na jej czele ludzie dalecy od religji i kleru, lecz w miarę zbliżania się do upadku, ster rządów przesuwał się coraz bardziej na prawo. Uchwycił go centrowiec, katolik Brüning, porwał junkier pobożny von Pappen. Demokratyczna republika zapewniała w swej najliberalniejszej konstytucji każdemu obywatelowi wolność sumienia i przekonań. Stosownie do tego artykułu wolno było każdemu wyznaniu z wyłączeniem ateistów, demonstrować publicznie swoje przekonania, natomiast ateiści, jako ludzie bez wyznania byli od korzystania z tego prawa wykluczeni. Jedynie względy polityki międzynarodowej podyktowały rządowi wyrażenie zgody na zezwolenie odbycia Kongresu wolnomyślicieli w Berlinie. W kodeksie Rzeszy pokutował artykuł o bluźnierstwie. Głośną była sprawa sławnego karykaturzysty, Jerzego Grossa o bluźnierstwo, który chcąc ośmieszyć militaryzm państw chrześcijańskich, namalował Chrystusa na krzyżu w masce przeciwgazowej, pewna analogja do Grottgera. Sąd najwyższy artystę uniewinnił, ale rysunek spalono. Republika uprzedziła Hitlera w paleniu przedmiotów kultury. Ta demokratyczna republika zostawiła na stanowiskach odziedziczony po cesarstwie i przez to cesarstwo wychowany i urobiony aparat administracyjny, sądowniczy i pedagogiczny[1]). Aparat ten składał się z ludzi, niemogących wyobrazić sobie świata bez boga,

---

[1]) Por. doskonałą książkę Pliwiera „Cesarz odszedł — generałowie zostali" (cena 4 zł.).

cesarza, junkra, oficera i żołdaka. Nieusuwalni sędziowie skwapliwie wydawali wyroki, gdy oskarżonym był wolnomyśliciel, pacyfista, demokrata, marksista. Kampanję przeciw ateizmowi finansował kapitalista Krupp z Essen. Von Pappen gorąco zalecał konserwować wśród chłopów przywiązanie do boga i ziemi. Szkolnictwo pozostało wyznaniowem, w niektórych krajach omotali je „sławni" Jezuici. Kierownicze stanowiska obsiedli czciciele romantycznej przeszłości Barbarrosy i jego wcielenia Wilhelma I. W szkołach uczono na dawnych, z czasów cesarskich, podręcznikach. Słusznie też publicyści określają szkoły niemieckie jako wylęgarnie najczarniejszej reakcji. A jednak ateizm się szerzył, coraz więcej osób występowało z kościoła, coraz mniej chodziło na msze i psalmy. Działać więc musiały inne przyczyny. Wskazanie ich jest potrzebne jeśli chodzi o Polskę, gdzie „panuje noc głucha". Przy zestawieniu Niemiec z Polską rzuca się w oczy inna przeszłość historyczna. Polsce stale brakowało własnego mieszczaństwa, tak jak obecnie stosunki zatrudnienia, zajęć mieszkańców inaczej się przedstawiają po obydwóch stronach Odry. Liczba klas społecznych, ich siła wpływa na kształtowanie się procesów zbiorowego życia. Każda klasa społeczna w okresie walki o władzę odrzuca światopogląd klasy panującej. Czy zatrzymamy swą uwagę na antycznej Helladzie, Rzymie, Odrodzeniu, Oświeceniu, dostrzeżemy konserwatyzm u szlachty i chłopów, postęp u mieszczan, kupców, żeglarzy. Przecież sam wyraz poganin (właściwie paganus, od pagus—wieś) oznaczał kiedyś wieśniaka, który przez trzy wieki cesarstwa rzymskiego kurczowo trzymał się starych bogów, stąd wyraz ten począł oznaczać wielobożcę w przeciwstawieniu do urbanina, czyli mieszczanina, wyznawcy wtedy Chrystusa. Naturalnie, że z chwilą zapanowania chrześcijaństwa właśnie wieś stała się jego twierdzą. Bóg, religja, kościół, król, przywilej urodzenia stały się hasłami panującego feodalizmu i jego atawistycznych szczątków—junkrów, żubrów i t.d. W zaraniu swojej młodości mieszczaństwo, zwłaszcza zachodnio niemieckie, bliższe francuskiego, przeciwstawiało tym hasłom rozum, naukę, wolność, demokrację. Klasa robotnicza początkowo występowała wspólnie z mieszczaństwem i wiele jego ideałów przejęła i utrzymała. Polemika, publikacje nie zostały bez śladu na psychikę społeczeństwa. U nas proces ten odbył się w najniekorzystniejszym dla siebie okresie po powstaniu Styczniowem. Jednakże układ liczebny mieszczaństwa francuskiego we Francji do wieśniaków, niemieckiego w Niemczech i polskiego w Polsce wykaże, jakie wpływy wywołały one na kształtowanie się światopoglądu. Porównanie ideologji uprzemysłowionego Królestwa Kongresowego z lat 1870 z rolniczą Galicją, twierdzenie to udowadnia niezbicie.

Zatrwożone o swe dalsze istnienie mieszczaństwo zdradziło niejeden ze swych szczytnych ideałów, na których miej-

sce postawiło bóstwa swych dawnych, klasowych wrogów, ale ideały te przejęła i pozostała im wierna klasa robotnicza, zorganizowana w partjach marksistowskich: Socjalno-demokratycznej, wyraźnie antyklerykalnej i obojętnej religijnie i komunistycznej, wyraźnie antyreligijnej.

Trzynaście miljonów obywateli Rzeszy głosujących na czerwone listy, to była baza rozwoju ateizmu i wolnej myśli. Do samych partyj należy dodać jeszcze klasowe związki zawodowe. Czujny kler bronił się, jak mógł, organizował dla każdego zawodu osobne bractwa i instytucje np. dla ogrodników „Związek różanego krzyża“ „Rosenkreuzverein“. Wśród górników, żeglarzy, robotników zakusy te mijały się z celem, pewien sukces odnosiły wśród chłopów, co potwierdza tezę, że warunki i rodzaj pracy wywierają wpływ na kształtowanie się poglądu na świat, o czem niejednokrotnie była mowa w W. P.

Pozostaje tylko zapytać o trwałość galwanizowania Odyna. Był on aktualny w okresie włóczęgi koczowniczych rabusiów, ale nie w epoce radja i samolotów i jak faszyzm nie jest zdolny wyprowadzić ludzkości z depresji ekonomicznej, a jego demagogja skierowana przeciw kapitalizmowi na dłuższej przestrzeni utoruje drogę do nowego ustroju społecznego, tak samo krytyka Jehowy i Chrystusa w imię Odyna czy Thora przyczyni się do zwycięstwa wolnej myśli po uprzątnieniu brudów chaosu zostawionego przez faszyzm i Hitlera.

„Przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia“.

W. Piotrowski

Pani Izia rusza do ataku!

Zanosi się na to, że ze wszystkimi pokolei „filarami“ „Kurjera warszawskiego“ będziemy musieli stawać na udeptanej ziemi i krzyżować z nimi polemiczne szpady. Po ks. Choromańskim i p. B. Koskowskim wyszła na harc z nami (na ochotnika) p. Iza Moszczeńska, myśląc najwidoczniej, że po jej artykule, jaki zamieściła w „Kurjerze warszawskim“ z dn. 9 września p. t. „Wolność myśli i wolnomyśliciele“ zostaniemi wszyscy aresztowani i osadzeni w twierdzy, jak marsz. Piłsudski w Magdeburgu po jej artykule, zamieszczonym w r. 1917 w „Głosie stolicy“. Oświadczyła ona wówczas, że jedynym człowiekiem, który utrudnia werbunek do niemieckiego wehrmachtu i podtrzymuje ducha oporu w oficerach legjonowych, odmawiających przysięgi na wierność obu kajzerom, jest Piłsudski. Nazajutrz po tym artykule „komendant“ został aresztowany i osadzony w Magdeburgu. Była to zwyczajna denuncjacja przed okupantami niemieckimi.

Tej samej metody chwyciła się i obecnie, denuncjując nas przed... okupantami watykańskimi. Pisze bowiem w swym artykule, w którym się rekomenduje, jako przedstawicielka wolnomyślicielstwa w zespole redakcyjnym „Kurjera warsz.“, że

> tak zwani „wolnomyśliciele“ (zamiast zwalczać „przemoc uzbrojoną, nakazującą pod grozą ciężkich kar wyznawać i głosić błędy od wieków ukryte i potępione przez rozum ludzki“) rozsyłają ankiety, zmierzające do zsolidaryzowania całej inteligencji na froncie walki z religją, a ściślej mówiąc z duchowieństwem katolickiem.

A dalej — jakby nie słyszała nic np. o inkwizycji, o jej zbrodniach i bezprawiach — i nie wiedziała, że kler katolicki nie potępia wojny, tego „masowego mordu bez sądu, i bez aktu oskarżenia“, pyta zgłupia frant:

> Czyż to duchowieństwo katolickie stworzyło czrezwyczajki i całą tę mordownię, w której uśmiercano wszystkich przeciwników doktryn Marksa i rządów Lenina? Czy ono osiedlało opornych na sołowieckich wyspach, zmuszając ich do przymusowych, ciężkich robót o głodzie i wśród podbiegunowego mrozu? Czy to kościół katolicki nie zaś władcy Trzeciej Rzeszy upoważniali sądy, by nie oglądały się na prawo, lecz wedle własnego uznania uniewinniały mordercę, o ile się okaże, że zamordowany niewinnie był mniej dogodny dla państwa, niż ten, co go zamordował? Czy duchowieństwo katolickie sankcjonuje i usprawiedliwia masowy mord, dokonany na osobistych przeciwnikach, bez sądu, bez prawa obrony, bez wiadomego im aktu oskarżenia?

A ponieważ nie są jej również znane dzieje rozwoju umysłowego zachodniej Europy (wiedziała o tem kiedyś, ale już widocznie zapomniała), więc pisze:

> Chrześcijańska cywilizacja zachodniej Europy zrodziła taki rozkwit nauki, jakiego nie przeczuwały minione wieki kultury pogańskiej. Pogodziła się z każdem nowatorstwem, które miało na celu dobro ludzkości. Tego o niechrześcijańskich przesądach religijnych powiedzieć nie można.

Następnie robi nam jakiś wzięty z powietrza zarzut, którego — choć osadź w twierdzy! — nie rozumiemy:

> Wolnomyśliciele dzisiejsi nie zdobywają się na żaden protest, gdy opancerzona pięść pcha ich w te błotniste trzęsawiska!

Co za trzęsawiska? Czyżby to miało znaczyć, że „rządy pułkowników“ (pięść opancerzona?) każą nam „zsolidaryzować całą inteligencję polską za pomocą ankiety na froncie walki z religją, a ściślej mówiąc z duchowieństwem katolickiem?“ Nic a nic nie rozumiemy. Jeśli to ma być denuncjacja, to bardzo naiwna. P. Moszczeńskiej wolno oczywiście przejść od hasła „wiedza to potęga“ (hołdowała temu hasłu, jak pisze, za czasów swej młodości, gdy to Asnyk pisał: „Nie zdoła ogień ani miecz, powstrzymać myśli biegu“) do „wzlo-

tów ponad światy zjawisk dotykalnych, wymiernych, unosić się do wyżyn nadziemskich i tam rzetelnie i uczciwie wyznawać swą nieświadomość", ale niech nie zabiera głosu w sprawach, o których nie ma nawet denuncjatorskiego pojęcia. Ta entuzjastka szkoły bezwyznaniowej i pozytywistka, która osiadła obecnie na dewocji w „Kurjerze warszawskim", zapomniała już widocznie o tem, co pisała w „Panteonie" o wychowaniu religijnem [1]), o katolicyzmie i jego „barbarzyńskiej etyce" (str. 15), o religji, którą nazywa „łańcuchem fałszów" (20), o katechizmie, jako „systemie narzucanych obowiązkowo kłamstw" (19), o klerykaliźmie i o endecji, którym się dziś wysługuje. O klerykaliźmie pisała: „Jeżeli my go nie pokonamy, on nas pokona (4). No, i pokonał ją. Drwiła z inteligentów, „paszportowych katolików", mówiących: „O nas mniejsza, my i tak nie damy sobie wydrzeć nauki, a z kościołem jakoś damy sobie radę; ale dla ludu religję zachować trzeba, bo... jedynie przy pomocy kościoła utrzymamy lud w ryzach... (6), a do nas ma pretensję, że „bronimy" wolnej myśli odkrywania w starych prawdach nowej mądrości, zbawczej i uświęcającej, (co jest wierutnem głupstwem), i wodzimy ją (myśl wolną) tylko ciasnemi korytarzami do kruchty kościelnej i tam każemy staczać bójki (dosłownie!) z rozmodlonym tłumem, by go odegnać od ołtarzy..." Tylko przez wzgląd na płeć i wiek autorki nie chcemy powiedzieć, co o tem sądzimy.

To wszystko jednak przekonywa nas,

1) że p. Iza Moszczeńska, która wyrwała się ze swoim artykułem, jak Filip z Konopi, zupełnie nie ciągnięta za język — nie zna zupełnie .naszego ruchu i wypisuje kurjerkowe brednie,

2) że tak, jak i p. B. Koskowski, boi się pomsty tłumu „bez tradycji i domowego wychowania" [2]), i

3) że nietylko jeden Nowaczyński wylizał na stare lata swoje dawniejsze plwociny.

Tyle p. Izie. A teraz następny — wystąp!..

W. Rulikowski

---

[1]) Iza Moszczeńska. O wychowaniu religijnem (odbitka z pierwszego N-ru „Panteonu"), W-wa, str. 20, bez roku (1906).

[2]) Zob. W. P. Nr. 28, str. 747 n.

Wy nie cofniecie życia fal,
Nic skargi nie pomogą,
Bezsilne gniewy, próżny żal,
Świat pójdzie swoją drogą!..

ADAM ASNYK

W sprawie definicji bluźnierstwa

Kiedy w nr. 28/34 „Wolnomyśliciela Polskiego“ w dziale „Kronika“ wyczytałem wiadomość, że Sąd Najwyższy ustalił istotę bluźnierstwa przeciwko Bogu, oraz przeczytałem przytoczoną z „prasy“ definicję Sądu Najwyższego, mianowicie, że „bluźnierstwem jest obraza dogmatu każdej religji, stojącej na gruncie deistycznym“ (str. 760) — miałem to przekonanie, że jest to jakiś lapsus, że ignorancka w rzeczach religijnych i filozoficznych prasa nasza przekręciła definicję Sądu Najwyższego.

Wszakże numer następny (30; 29 został skonfiskowany) tegoż „Wolnomyśliciela“ przyniósł artykuł p. Józefa Litauera p. t. „Niebezpieczne czy niefortunne orzeczenie?“ (str. 778—80), który m. in. przytacza ową definicję już nie z „prasy“, ale z „wydawnictw prawniczych“. Oto owa cytata: „Kodeks karny ujmuje występek bluźnierstwa, jako działanie przeciwko dogmatowi każdej religji, stojącej na stanowisku deistycznem“. A zatem niesłuszne było owo podejrzenie moje o przekręcenie.

Ale w takim razie jakieś przekręcenie czy nieporozumienie musiało zajść gdzieindziej, boć przecie treść obu owych zgodnych cytat jest absurdalna. I mianowicie z następujących przedewszystkiem powodów:

1. Religij pozytywnych, stojących na stanowisku deistycznem właściwie niema. Jak dotychczas, deizm jest nie religją, ale systemem filozoficznym. Oczywiście możliwą jest taka religja, t. j. oparta o taki właśnie system filozoficzny, ale faktem jest, że takiej pozytywnej religji wzgl. wyznania, opartego o ów system — niema. Wprawdzie dotychczas część lóż masońskich wyznaje deizm, ale trudno tę masonerję zaliczać do kategorji religij pozytywnych.

2. Z powyżej zacytowanej definicji wynikałoby, że bluźnierstwem natomiast nie jest „działanie przeciwko dogmatowi każdej religji, stojącej na stanowisku teistycznem“, czyli przeciwko dogmatowi religij pozytywnych u nas właśnie istniejących: chrześcijańskiej, mozaistycznej, mahometańskiej.

3. Wynikałoby również, że — stosując się do tej definicji — musianoby skasować wykłady filozofji i religjoznawstwa na uniwersytetach oraz zniszczyć bardzo liczną literaturę naukową z wymienionych zakresów wiedzy. Cóż należałoby robić np. z wykładami i niezliczonemi dziełami, mającemi za przedmiot historję dogmatów religijnych?..

4. Ponieważ kościół rzymsko-katolicki identyfikuje deizm z ateizmem, jako że deizm nie uznaje przedewszystkiem osobowości — w ten sposób wymieniona definicja bierze w ochro-

nę wyznawanie poglądu metafizycznego kategorycznie zwalczanego przez najpotężniejszą w Polsce organizację kościelną.

Dlatego skłonny jestem przypuszczać, że zaszło jakieś nieporozumienie.

Henryk Ułaszyn

Postscriptum. O znaczeniu terminów teizm, deizm, panteizm, ateizm i t. p. pisałem w artykułach moich drukowanych w „Państwie Pracy" (nr. 20, 29 i 30 z r. 1934).

H. U.

5-cio złotowe całusy

Cadycy żydowscy słusznie są uważani za cudotwórców, bowiem trzeba być skończonym szarlatanem, okpiświatem, jednem słowem patentowanym oszustem, aby móc panować nad tysiącami swoich wielbicieli spośród kapotowych sklepikarzy i wszelkiego rodzaju handlarzy. A „wierni" ci, to wszak nie biedny ludek wiejski, borykający się z przeciwnościami natury, uzależniony w swym bycie niemal od każdego wiaterku czy deszczyku — i dlatego szukający w kościelnych sługach pośredników, rzekomo potrafiących, gdy tego zajdzie potrzeba, uprosić, ubłagać, czasem nakazać „panu" — czego płacący ludek żąda. „Wierni" cadyków — to szczwani i kuci na wszystkie cztery nogi kupcy, niegłupi rzemieślnicy, a przeważnie nieźle się konserwujący rozmaitego pokroju pośrednicy i handlujący, żyjący na ziemi zupełnie realnie, orjentujący się doskonale w prozaicznych warunkach bytu. I oto—móc takie typy czarować, owładnąć niemi duchowo, nic im literalnie wzamian nie dając, a dopuszczając tylko do siebie — dla samego obcowania i objadania się wespół z nimi z okazji jakichś świąt, a przytem wszystkiem umiejąc od realnych kupieckich dusigroszów wyciągać pieniądze — toż, jak powiedzieliśmy, trzeba być solidnym oszustem, a więc cadykiem, a po polsku cudotwórcą. Mimowoli można zacząć wierzyć w cuda.

Opis życia tych trutniów wymaga wytrawnego pióra, zaś kulisy ich „dworów" winny być poznane przez tych, którym nie uśmiecha się zaszczyt bezpośredniego pobytu w tak świetnem środowisku.

Wiadomo jest każdemu, obserwującemu życie żydowskie w Polsce, jak niemal nieprzytomni są kapotowcy w obliczu swoich cadyków. Ludzie ci zatracają poprostu rozum. Dotknąć jego ręki, szaty — to szczyt marzeń. To dla czerni — moment niemal nieosiągalny, bowiem cadyk dopuszcza do siebie głównie tych, od których może wydusić dużo grosiwa, tak że ciemna biedota żydowska musi się kontentować pośrednim kontaktem z rebem, a więc musi im wystarczyć

splendor dotyku rodziny cadyka lub pocałowanie... wagonu, jak to widać z poniższego opisu:

W Skolem na Podkarpaciu w czasie przejazdu z Czechosłowacji znalazł się rabin Friedman, rodzony brat słynnego cadyka cudotwórcy z Czortkowa. Na powitanie przejeżdżającego brata cadyka na stacji zebrał się tłum chasydów, którzy usiłowali dostać się do wagonu, aby dostąpić zaszczytu dotknięcia szat rebego.

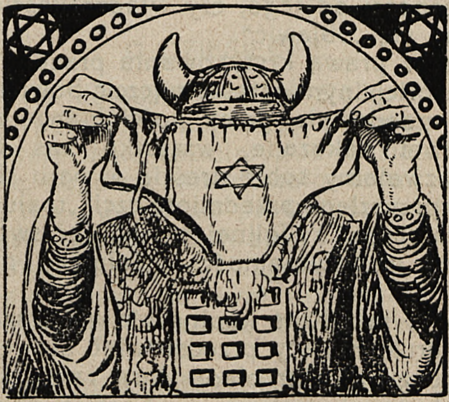
Ponieważ współwyznawców było zadużo, za kontakt z cadykiem trzeba było płacić. Za dotknięcie szat brata cadyka ustanowiono cenę 10 zł., a za możność pocałowania wagonu, w którym znajdował się Friedman, płacono po 5 zł.

(Wiecz. warsz.).

Jak długo trwać jeszcze będzie podobne pasorzytowanie na umyśle ludzkim? Przeciwko temu nie zwrócą się ks. ks. rabini z żalami do arcykapłanów katolickich, ani też nie pojawi się nigdy żaden katolicki list pasterski, bowiem wolą oni nie wywoływać wilka z ojczystego lasu.

J. D.

KTO JEST WYNALAZCĄ TRYKOTÓW KĄPIELOWYCH?



„I uczynisz im płócienne majtki, któremi zakryją nagość ciała swego od lędźwi do bioder..."

II ks. Mojż. 28,42.

Gdyby ludzie nie byli lepsi od swych religij, świat byłby piekłem.

W. K. CLIFFORD

Kronika

OGÓLNE ZEBRANIE CZŁONKÓW KOŁA WARSZAWSKIEGO P. Z. M. W.

odbędzie się w **niedzielę, dnia 30 września** r. b. o godz. 10½ rano, w lokalu przy ul. Królewskiej 16.

Porządek obrad:

1) Wybór prezydjum
2) Odczytanie protokółu poprzedniego zebrania
3) Sprawozdanie Zarządu
4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
5) Dyskusja nad sprawozdaniem
6) Wybór Zarządu i Komisji Rewizyjnej
7) Wybór delegatów na Zjazd
8) Wolne wnioski.

NOWY CUD, HOSANNA!

Donoszą nam z Ostrołęki o nowym „cudzie", jaki ma tam powstać w zależności od tego, czy władze kościelne pozwolą czy zabronią mu się „objawić".

Korzystając z prawa krytykowania przedmiotu, który nie stał się jeszcze oficjalnym fetyszem (czcić bowiem można tylko to, co zostało urzędownie przez kościół święty do czczenia podane, a nawet nakazane, wszystko zaś inne nie jest „czcigodne"), pozwalamy sobie streścić w paru słowach piękną „legendę" tego przyszłego przedmiotu czci „maluczkich". Każdy bowiem przedmiot czci religijnej musi mieć swoją „legendę", pełną osobliwych nadzwyczajności, działającą na wyobraźnię tłumów.

Otóż było to tak. Ktoś kupił sobie w Warszawie na Kercelaku stary oleodruk, mający przedstawiać głowę boga Jezusa. W Ostrołęce, dokąd amator oleodruków zawiózł swój straganiarski, nabytek twarz rzekomego bóstwa nagle ożyła! Nie mówi, a tylko zamyka i otwiera oczy.

Pobożni ludzie wnet wywnioskowali z tego, że „obraz" żąda wybudowania mu w Ostrołęce... specjalnego kościoła. Władze duchowne odnoszą się jak zawsze, z „całą powagą" i do tego „cudu" i ani słyszeć nie chcą o urzędowem zatwierdzeniu nowego objawu nadprzyrodzoności, chyba że obraz... przemówi, lub zacznie... uzdrawiać chorych. Wiemy, że pierwsze się nie stanie, a drugie jest bardzo możliwe, zwłaszcza, że pobożni pielgrzymują tysiącami do nowego cudownego obrazu i już własnemi oczami widzą, jak się staremu

oleodrukowi przewracają oczy na ich widok; a co wierzący ludek widzi, temu kościół zazwyczaj nigdy nie zaprzecza.

To też z niecierpliwością oczekujemy dalszych losów tego świetnie zapowiadającego się „cudu" ostrołęckiego i „daj boże!" aby władze kościelne przychyliły się do żądania obrazu i wybudowały mu kościół, co niewątpliwie uczynią. Gdy obraz zostanie urzędownie zaliczony do rzędu „cudownych", nie pozwolimy sobie nigdy zażartować z niego, tak jak nie zartujemy i z innych podobnych objektów. Drogą nam jest bowiem wolność osobista odpowiedzialnego redaktora.

CZEM GÓRUJEMY NAD FRANCJĄ

IKC z 7.IX doniósł, że władze municypalne Paryża przemianowały jedną z ulic w XIII dzielnicy na ulicę Marji Skłodowskiej-Curie, chcąc tem uczcić pamięć naszej rodaczki, jednej z największych kobiet świeta. Tak jest w Paryżu. Natomiast w stolicy kraju, który ją wydał, żaden szofer ani dorożkarz nie jest w stanie wskazać ulicy Marji Skłodowskiej, bo jej niema. Ale to głupstwo wobec tego, że mamy ulicę Piusa XI.

Tem właśnie górujemy nad bezbożną Francją. I to jest prawdziwy tytuł do naszej narodowej dumy! Ta mała rzecz urasta do wysokości symbolu, charakteryzującego doskonale stan naszej semperfidelistyczno-konkordatowej „kultury".

O DZIESIĘCINĘ

W Anglji, jak doniosło Polskie Radjo w dn. 8 b. m. — powstał zatarg pomiędzy ludnością a klerem o dziesięciny. Rozruchy przybrały takie rozmiary, że musiała interwenjować policja, aby nie dopuścić do demolowania plebanij. Prasa polska jednak ten komunikat przemilczała, aby nie wywoływać wilka z lasu. Jeżeli zuchwalstwo i chciwość kleru zdołały flegmatycznych anglików wyprowadzić z równowagi, to jakżeż można się dziwić gorącym hiszpanom i meksykańczykom, że palą kościoły i strzelają do księży, jak do zajęcy?

UNICKI WIKARY AGENTEM GPU

Władze rumuńskie wykryły na Bukowinie gniazdo szpiegowskie, działające na rzecz Rosji. Między innemi należał do tej szajki, jako agent GPU, wikary unicki Stefan Diaconovici, który działał nietylko w Małopolsce wschodniej, ale mieszkał nawet przez trzy lata w Warszawie, organizując „robotę" wśród inteligencji ukraińskiej. Relacje z Polski przesyłał do Moskwy szyfrem. Część korespondencji, odnoszącej się do jego pobytu w Polsce, znaleziono w jego mieszkaniu. Zob. „Dobry wieczór" z dn. 28.VIII.

O HOMOSEKSUALIZM

Dr. A. Krakowski, autor artykułu p. t. „Czystość rasy w świetle homoseksualizmu" (W. P. Nr. 27), nadesłał nam odpowiedź na pytanie d-ra A. T. „Co to jest homoseksualizm" (W. P. Nr. 31), w której broni swego zdania o homoseksualiźmie.

Jak czytelnicy nasi wiedzą, dr. Krakowski uważa homoseksualistów za zboczeńców, alkoholików, kokainistów, sadystów i zbrodniarzy, dr. zaś A. T. broni ich przed temi zarzutami, a nawet w pewnym stopniu idealizuje. Są to stanowiska krańcowe, które nie rokują „uzgodnienia poglądów" na to bądźcobądź ciekawe zjawisko psychologiczno-socjologiczne.

Nie czując się powołanymi do rozstrzygnięcia, które z tych stanowisk jest słuszne, daliśmy w imię bezstronności głos obu stronom, aby czytelnik nasz sam mógł na tę sprawę wyrobić sobie pogląd własny. Uważamy jednak, że dalsza dyskusja na ten temat powinna się przenieść na łamy pism lekarskich i prawniczych, gdzie znajdzie ona i odpowiednie oświetlenie i właściwy sobie teren. Dlatego jej na łamach naszego pisma prowadzić dalej nie będziemy.

HEREZJA IKaCego

IKC z 4.IX domaga się zaostrzenia praktyki karnej na bandytów, grasujących w Małopolsce. Apeluje więc do ramienia świeckiego, zamiast do duchownego. Poco więc w takim razie jest ramię duchowne, wypychające się stale i wszędzie na front i każące sobie płacić za „moralność"?

Podobno w Japonji istnieje zwyczaj, że lekarzowi domowemu płaci się pensję tylko za ten czas, kiedy wszyscy są zdrowi. Przydałoby się zastosować to samo i w Polsce w stosunku do konkordatowców, mających być posiadaczami „skarbów wychowawczych nieskończonej wartości" i tępicielami „posiewu wszelkiej zbrodni". Tym rzekomym stróżom moralności publicznej należy wstrzymać niezwłocznie wypłatę konkordatowych haraczy, dopóki więzienia i areszty nie opustoszeją co do nogi.

NAD CZEM RADZIŁ SOWIET BISKUPI W CZĘSTOCHOWIE?

W dniach 5 — 8 września obradował w Częstochowie sowiet biskupi. Wg. KAPry przyjął on m. in. uchwały, przygotowane przez komisję ogólną synodu plenarnego, który ma się odbyć w r. przyszłym. Domyślamy się już, jak one brzmią i czego się domagają. Postanowił wysłać do rządu dwa pisma w sprawie nauczania religji katolickiej w szkołach przez proboszczów i nienauczania religji katolickiej przez innowierców. Postanowiono nie spuszczać z oka (dosłownie!) działalności Legjonu Młodych, Młodzieży demokratycznej i Związku obywatelskiej pracy kobiet, ponieważ organizacje te nie zlękły

się listu pasterskiego — i wezwać wiernych do czujności, czyli szpiegowania tych organizacyj. Radzili jeszcze nad tem, ile dać na powodzian z sum zebranych po kościołach w dniu 5 sierpnia i nad mnożącemi się różnemi „świętami“ świeckiemi, które zdaniem tych panów są niesłusznie nazwane „świętami“ oraz tem, czy w tych świętach mogą brać udział wyświęcane osoby. Wydano ponoć nawet w tej sprawie jakieś srogie zarządzenie. Zob. „Gaz. warsz.“ z 9 IX.

RYZYKOWNE OŚWIADCZENIE

W przemówieniu na otwarciu kongresu partji nar. soc. w dn. 5.IX. w Norymberdze, kanclerz Hitler zapewnił zebranych, że wciągu następnego tysiącolecia nie będzie w Niemczech rewolucji. Mamy w wrażenie, że ten artykuł wiary narodowo-socjalistycznej nie wytrzyma próby tak długiego czasu.

KONGRES CHRYSTUSA-KRÓLA ODWOŁANY

W Einsiedeln w Niemczech miał się odbyć w dn. 23—26 sierpnia kongres ku czci Chrystusa-króla. Odwołano go „spowodu różnych nieprzewidzianych przeszkód“. Do tych „przeszkód“ należy m. in. zakaz wydawania w Bawarji dzienników katolickich, omawiających sprawy religijne i kościelne.

KARD. KAKOWSKI CENZOREM POLSKIEGO RADJA

Jak się dowiadujemy z utysków „Gaz. warsz.“ z 7. IX. spowodu występu w Rodjo-kruchcie warszawskiej nadkantora Siroty [1]), kard. Kakowski aprobuje wszystke transmisje nabożeństw, wobec czego żadne inne nabożeństwa oprócz katolickich nie mogą być przez radjo nadawane. Nie chodzi nam tu o nabożeństwa, lecz o prymat koszeru katolickiego nad niemi.

Z HISZPANJI

W czasie ostatnich rozruchów (w pierwszych dniach września) spalono w Asturji w okolicy Oviedo dalsze dwa kościoły.

Z prasy

PRZEMÓWIŁ CHŁOP DO OBRAZU...

Pan Wojciech Stpiczyński w art. pt. „Dlaczego tak się dzieje“ *„Kurjer poranny“ z 9 IX* pisze na marginesie skandalu żyrardowskiego:

> **Sprawa ustroju gospodarczego rozegra się w najbliższej przyszłości w płaszczyźnie etyki i obyczaju. Jeśli prawo własności i działalność gospodarcza nie zostaną złączone z wymaganiami drzemiącego**

[1]) Zob. poprzedni nr. W. P.

w masach społecznych odczuwania norm etycznego życia i postępowania, musi dojść do stanowczej walki. Musi, ponieważ zbankrutowany i pasorzytujący na organiźmie społecznym ziemianin budzi gniew przeciw całej klasie ziemiańskiej, a jeden Boussac z Henrykiem Potockim [1]) i in. do spółki, rewoltują cały świat pracy przeciw zasadzie prywatnej własności w dziedzinie przemysłu. I dynamiki tych nastrojów nie rozładuje na dłuższą metę żaden rząd, a jeśli chodzi o nasz obóz, nie widać dobrych powodów, byśmy mieli być obarczani bez końca tak idjotycznem zadaniem.

Trzeba zatem wysunąć kategoryczne żądania pod adresem naszych t. zw. sfer gospodarczych, a przedewszystkiem to zasadnicze, by one same trzymały się ściśle zasad etyki. By reprezentacje poszczególnych dziedzin interesów przestały być wreszcie wedetami klasowych egoizmów oraz zachłanności kapitalistów i posiadaczy, bałamucącymi społeczeństwo, depcącymi po piętach ministrom i prezesom banków państwowych. By działalność gospodarcza została złączona ze służbą społeczną, a nie z prywatną kieszenią kapitalisty.

P. Stpiczyński widocznie zapomniał, w jakim ustroju żyje, bo „wysuwa kategoryczne żądania“ pod adresem kapitalistów, od których wszystko w tym ustroju jest zależne i apeluje do sumienia ludzi, którzy go nie mają... To trzeba zrobić zupełnie inaczej. Do drapieżników nie mówi się kazań ála św. Franciszek, lecz tępi się ich, jako szkodników.

„DEMIURG“

W kwietniu 1934 r. zaczął wychodzić dwumiesięcznik p. t. „Demiurg“, co po grecku znaczy Twórca. Pisma tego wyszły 3 zeszyty. Pismo wydaje „Grupa Demiurg“. Celem jego jest sformułowanie, filozoficzne ujęcie i propagowanie idei trzeciej cywilizacji Arjów europejskich, której twórcami mają być słowianie. Pismo stoi na stanowisku filozoficznej teorji upadku zachodnio-europejskiej cywilizacji w związku z upadkiem cywilizacji antycznej i wejścia na arenę dziejów nowej cywilizacji słowian. Nowa cywilizacja według „Demiurga“ oparta będzie na wszechpotędze rozumu człowieka, na jego uzewnętrznieniu się w świecie zjawisk. „Demiurg“ zwalcza wszelki irracjonalizm. „Cel państwa trzeciej cywilizacji zostaje utożsamiony z celem człowieka, członka społeczności nadnarodowej“. Urzeczywistnienie celu tego „zakłada zasadę sprawiedliwości społecznej, dzielącej prawa do dóbr politycznych i ekonomicznych wedle wartości i wielkości udziału w tworzeniu cywilizacji rozumu“.

[1]) Hr. H. P. siedzi od 6.9 za machlojki żyrardowskie w tej samej celi więziennej, w której przed laty siedział inny arystokrata hr. Ronikier. Henryk Potocki, ostatnio prezes Pol. Czerw. Krzyża, znany jest z głośnej przed 25 laty afery sprzedaży rządowi niemieckiemu ordynacji Sułkowskich Rydzyny.

Pismo redagowane jest językiem i stylem trudnym, myśli nie są przedstawione w sposób popularny. Chce ono dotrzeć tylko do elity. Sygnalizujemy ten ciekawy eksperyment filozoficzny grupy młodzieży, aby zauważyć, że obok obozów narodowo-radykalnych z bezmyślnemi niewolniczo przejmowanemi z przeszłości lub z zagranicy „zasadami" szowinizmu, dewocyjnego katolicyzmu i antysemityzmu, powstają wśród naszej młodzieży idealistyczne grupy, tworzące nowe koncepcje filozoficzno-polityczne, nie propagujące szowinizmu ani antysemityzmu, nie oddane niewolniczo klerowi a marzące o potężnej cywilizacji, opartej tylko i jedynie na rozumie i tworzącej kult tego rozumu wśród trzęsawiska rodzimej głupoty i moralnego chamstwa. Grupy te dla płaskoduchów zacofania są niebezpieczne i dlatego Sęk w „Kurjerze warszawskim" usiłował zniszczyć „Grupę Demiurga" płaskiemi drwinami, ośmieszającemi raczej tylko ich autora. My ze swej strony, bez względu na koncepcje polityczno-filozoficzne grupy, co do których się nie wypowiadamy, uważamy za zjawisko dodatnie zjawienie się jednostek i grup, opierających swe ideały na wszechpotędze rozumu.

J. Lit.

Od redakcji

Ponieważ niewszyscy nasi czytelnicy są członkami Polskiego Związku Myśli Wolnej i nie mają formalnych uprawnień do korzystania z bezpłatnych porad prawnych Radcy Prawnego PZMW, podajemy niniejszem do wiadomości, że będziemy udzielali naszym czytelnikom (odpowiedzi) na łamach „Wolnomyśliciela Polskiego" bezpłatnie porad prawnych w kwestjach, związanych z wolnością sumienia i z walką o nią, oraz w sprawach rodzinnych, zagmatwanych lub gmatwających się na tle skomplikowanych u nas stosunków prawno-religijnych, w sprawach t. zw. przestępstw religijnych, akt stanu cywilnego, ślubów cywilnych, rozwodów, bezwyznaniowości, występowania z kościołów i gmin wyznaniowych, i t. d.

Ob. Ad. W-acz — Bydgoszcz. Adres czeskich pism wolnomyślicielskich: 1) Volná Myszlenka, Praha, II, Drzevna 6, 2) Volné Slovo — Mor. Ostrava, Nadrażni trzida, Lidowy dum. Można prenumerować bezpośrednio.

Korespondencję z Waszych okolic prosimy nam nadsyłać.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 22 września 1934 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Janina Maszewska-Knappe* wygłosi odczyt p. t.: „FRYDERYK NIETZSCHE, JEGO POGLĄDY NA ETYKĘ I CHRZEŚCIJANIZM".

W dniu 29 września 1934 r., w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Leo Belmont* wygłosi odczyt p. t.: WIELKI WOLNOMYŚLICIEL I ARTYSTA TRAVEN, TWÓRCA „OKRĘTU ŚMIERCI" i „JARZMA".

W dniu 6 października 1934 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Amelja Kurlandzka* wygłosi odczyt p. t. „ROBERT INGERSOLL, WIELKI WOLNOMYŚLICIEL AMERYKI PÓŁNOCNEJ".

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75	
półrocznie	„ 10.00	numer pojedynczy 60 gr.	
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie	

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie zł. 9.00
„ 5 „ „ „ 5.00	„ 10 „ półrocznie „ 4.50
„ 5 „ półrocznie 2.50	„ 10 „ kwartalnie „ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktor **Józef Wroński**. Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.